NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 24. DETROIT, MICH., 14-go LUTEGO 1892 ROKU. ROK 1

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

14	Lutego	N.	Walentego M.
15	,,	P.	Faustyna M.
16	,,	W	Kanuta Kr
17	,,	Ś.	Flawiana Bisk.
18	,,	C.	Konstancyi Pann.
19	,,	P.	Konrada Wyzn.
20	,,	S.	Nicefora M.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50 złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

Wspominaliśmy w zaprzeszłym num: ,,Niedzieli", że jeden z rysowników pism angielskich, powziął nader szczęśliwą myśl wydania albumu naszego ostatniego powstania.

I dziś to powtarzamy. Wszystkie rysunki jednakowego rozmiaru 10x12 cali, będą wykonane piórkiem. Już widzieliśmy 3 a przyznać należy, że są bardzo piękne —nie wątpimy przeto, że wielu rodaków zechce nabyć tę miłą pamiątkę narodową, tembardziej, iż cena przystępna, bo za 20 tablic $5.00.

Dla prenumeratorów ,,Niedzieli" wyjednaliśmy znaczne ustępstwo. Kto zatem do naszej Redakcyi nadeśle $3.00, ten otrzyma 5 obrazów, a resztę w przeciągu kilku miesięcy.

Album zawierać będzie różne bitwy powstańców, portrety dowódzców i niektórych sławniejszych patryotów, rzeź na ulicy w Warszawie 8 kwietnia, portrety 5 poległych, a przytem, niektóre rysunki z albumu Grottgera, np. objawienie się Matki B. Częstochowskiej w podziemiach kopalni na Sybirze i t. d.

Później cena tego albumu znacznie podwyższoną będzie. Należy zatem pośpieszać z zamówieniem.

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłć należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"

DETROIT, MICH

Polish Seminary.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na ,,Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" " " Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" " " Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" " " Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan Piotr Maday.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
W Williamsbridge, N. Y. ,, Franciszek S. Jarmuż

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 24. DETROIT, MICH., 14-go LUTEGO 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



CZORSZTYN. (Patrz str. 280)

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O zabójstwach.

Dzikie zwierzęta żyją ze sobą w zgodzie, i nikt jeszcze nie widział, aby wilk szarpał wilka, lub tygrys zagryzał tygrysa; — człowiek tylko, owo stworzenie rozumne do nieśmiertelności powołane—człowiek tylko, który wie co dobre a co złe,—człowiek tylko, który brata swego, jak siebie samego kochać powinien—ten człowiek staje się nieraz dzikszym od wilka i wściekłejszym od najwścieklejszego zwierzęcia: bo on tylko, jeżeli go ślepa złość, nienawiść, zazdrość, zemsta, lub łakomstwo opanuje, porywa się na brata swego i we krwi ludzkiej ręką bratobójczą broczyć się odważa!—

Jeżeli grzech jaki jest okropny, to zabójstwo jest najokropniejsze, które na doczesne i wieczne zasługuje kary. I dlatego też mówi pismo ś.: ,,Krew niewinnie przelana, woła o pomstę do Nieba, zabójca nie znajdzie spokoju na ziemi, a w przyszłym życiu czeka go gorejący ogień w piekle."

Tak się stało z Kainem pierwszym bratobójcą i tak się z wszystkiemi stanie, co śmią krew przelewać bratnią. ,,Coś uczynił? głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi — teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która otworzyła gębę swą, i przyjęła krew brata twego z ręki twojej. Gdy ją sprawować będziesz, nie da tobie użytków swoich, tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi."

Tak P. Bóg wyrzekł do bratobójcy Kaina i tak się stało. Krew niewinnie przelana zawsze na niego wołała o pomstę do nieba. Czy czuwał, czy spał, zawsze mu krew stała przed oczyma, gdzie się obrócił zawsze widział zabitego brata; — zdawało mu się, iż każdy ptak, każdy krzak woła nań:—,,tyś zbójem";— aż nareszcie i sam mizernie zabitym został.

Zbójca nie ma i chwili spokojnej, dopóki żyje krew przelana zawsze za nim idzie i woła o pomstę do nieba, we dnie i w nocy stoi mu przed oczyma i gdzie się tylko obróci, wszędzie krew, wszędzie widzi zabitego brata. Kiedy weźmie kubek wody, by pragnienie uśmierzyć, zdaje mu się iż krew pije, kiedy je, zdaje mu się iż krew pożywa, krew niesprawiedliwie przelana zawsze i wszędzie za nim idzie, aż zostanie pomszczona.

Tak się dzieje z każdym zbójcą, bo zabójstwo rozmyślne woła o pomstę do nieba i dlatego też mało mamy przykładów, gdzieby się zabójstwo nie wydało i już na tej ziemi pomszczonem nie było;—ale owszem uczy nas codzienne doświadczenie, iż zabójca najczęściej sam się wydaje i ciężko karanym bywa.

I tak niedawno temu pewien żołnierz wysłużywszy kilkanaście lat w wojsku i odniósłszy w obronie kraju kilka ran zaszczytnych z uczciwie choć mozolnie uzbieranym groszem wracał do domu do rodziców swoich, o których już dawno nic nie słyszał.—Niedaleko wioski rodzinnej spotkał młodą dziewczynę i zapytał ją o najbliższą drogę i czy też to, a to małżeństwo jeszcze żyje i w którem domu mieszka? Zapytana odpowiedziała, że ci małżonkowie teraz posiadają małą karczemkę i że ona właśnie sama jest ich córką.— Na dalsze zapytanie, czy nie ma także brata? odpowiedziała: tak jest, mam brata, ale ten już dawno, jak jam jeszcze dzieckiem była, poszedł do wojska, — nic o nim nie słychać i nie wiemy czy jeszcze żyje. — Teraz się jej zwierzył, że jest jej bratem i serdecznie się powitali. Po kilku chwilach radosnego uniesienia, oświadczyła mu siostra, że go dzisiaj mimo najlepszej woli do rodziców odprowadzić nie może, bo służy we dworze i do pilnej roboty spieszyć musi, ale jutro raniuteńko na wspólną uciechę jak najprędzej do domu przybędzie.—

Poszedł tedy sam brat do wskazanego domu, lecz się zaraz nie chciał dać poznać, by się jutro z siostrą i rodzicami tem lepiej ucieszyć.—Kazał tylko dać dobrą wieczerzę, zaprosił rodziców, by z nim razem jedli i cieszył się serdecznie z tego, że dzisiaj—niepoznany— swoich pierwszych dobroczyńców, którzy go wychowali i tyle razy w młodości karmili, raz także sam, lepszemi, jak zwykli byli jadać, potrawami, mógł pokrzepić i poczęstować.—Nareszcie po wieczerzy oddał niepoznany syn swe zawiniątko ojcu do schowania i udał się na spoczynek. Ale rodzice jego, którzy na starość zeskąpieli otworzyli tłomoczek i spostrzekli w nim dość sporą ilość pieniędzy. Opanował ich djabeł chciwości i postanowili zabić obcego im gościa— i zamordowali własnego syna i starannie zakopali trupa! — Niestety raniuteńko przybywa córka i pyta czy brat dał się poznać, czy już wstał? Rodzice wytrzeszczyli oczy i rzekli zdziwieni; — czyś zwaryowała, przecież wiesz, ile lat o nim już nic nie słychać? — Tu dopiero opowiedziała im swe wczorajsze spotkanie z bratem, a ojciec krzyknąwszy: ,,Dla Boga własnego zamordowaliśmy syna" — wyskoczył z domu i obwiesił się — matka z rozpaczy gardło sobie poderznęła, a córka wskoczyła do wody i utopiła się!—-

I tak Bóg jedno zabójstwo z chciwości popełnione, na postrach przyszłym pokoleniom śmiercią trojga w jednej chwili ukarał.

Podobne wypadki codziennie się wydarzają, ponieważ jednak rzecz jest bardzo ważna, jeszcze jeden przykład wam przytoczę, byście się przekonali jak prędko nieraz dościga zbójcę pomsta Boża!

Przed kilku laty jechał pewien woźnica do miasta Cieszyna na Szląsku, a że to było zimową porą, zawierucha powstawała i zmrok zapadał, postanowił

przenocować w najbliższej karczmie. Wtem spotyka chłopca biednego, który zziębnięty ledwie mógł iść dalej. Ulitował się nad nim, wziął go na wóz i kazał mu się przykryć workami, by się zagrzał. Niedługo potem wypadło dwóch ludzi z krzaków, i jeden tak uderzył pałką woźnicę, iż ten padł jak nieżywy na ziemię. Zbóje czemprędzej odwiązawszy mu trzos z pieniędzmi skryli się w krzaki, bo była tuż niedaleko wioska, więc się bali, by ich kto nie spotkał.—Chłopczyna na wozie struchlał ze strachu i wkopał się jeszcze głębiej pod wory, a woźnica bez duszy został na drodze; konie jednak postępowały dalej i jak zwyczajnie zajechały przed najbliższą karczmę. Tu, gdy gospodarz po chwili nie widzi nikogo przy koniach, szukać zaczyna we wozie, myśląc, czy przypadkiem woźnica się nie napił, lub nie zasłabł; — lecz go nie znalazł, tylko wyciągnął chłopca z pod worów, ze strachu na pół umarłego, który ani słowa wyrzec nie może. Widzi że przestraszony, bierze go do izby i wypytuje co się stało? Pomału chłopiec odzyskał przytomność, i całą rzecz opowiedział, a że był z tej samej wioski co i ci zbóje poznał ich po głosie i nazwał po imieniu. Dano znać do urzędu i na gorącym uczynku w domu przy rachowaniu pieniędzy złapano zbójów i jak zasłużyli śmiercią ukarano

Tak P. Bóg wykrywa i karze zbójów już na tym świecie, bo krew niewinnie przelana woła o pomstę do nieba!!—

Ale pomyśli sobie może niejeden i westchnie jak ów faryzeusz; Panie, dziękuję ci, iż nie jestem zbójem, iż nikogo nie zabiłem, ani nie okradłem i t. d. więc nie potrzebuję lękać się pomsty Niebios!

Może być, żeście nikogo nie zamordowali, żeście nie zabili nikogo ani nożem ani pałką, żeście krwi niewinnej nie przelali; ale i to być może, żeście już niejedno zgładzili życie, że już niejedna niewinna dusza z waszej przyczyny zeszła z tego świata! Dziwi was to zapewne, jakby to być mogło, lecz uważajcie tylko, a wnet się może uderzycie w piersi i rzekniecie: moja wina!

Jesteś matką, masz kilkoro dzieci, a kilkoro ci już może umarło, któż wie, czy też nie jesteś ich śmierci przyczyną? O jeżeli lubisz wódkę i często się napijasz, chociaż masz małe dziecię przy piersi, to je najprędzej zabić możesz. Bo widzisz sama po sobie, jak ci to szkodzi, kiedy się opijesz, jak potem chorujesz, jak cię głowa boli, jak ci się krew burzy i t. d. a cóż dopiero jeźli takim pokarmem wódką zatrutym nakarmisz dziecię twoje?! Czyż nie musi chorować, czyż je nie trujesz, czyż je nie zabijasz? Oh gdyby te dzieciątka, które matki przez pijaństwo pozabijały, dziś z grobu powstały, nie mała by ich była liczba; — i niejedna by matka struchlała, gdyby najulubieńsze dziecię, które tyle opłakiwała, teraz zobaczyła, jak ją przed Bogiem oskarża, iż jego niewinne młodociane życie tak prędko pijaństwem swojem zatruła!—

A wy ojcowie, wy gospodarze, wy przełożeni, czyż nie macie ani jednego życia na sumieniu waszem?

W niedzielę gra muzyka w karczmie do dnia białego i tańczy młodzież do upadłego. — Podczas nieszporów spać się im chciało, w kościele nie byli, lecz w karczmie przez całą noc ani się im zdrzymnąć nie chce!

I tańczą dziewczęta, i tańczą chłopacy bez przestanku! matka się cieszy, że córkę każdy wiedzie do tańca, a ojciec się uśmiecha, kiedy syn gracko wyśpiewuje i wkoło zawodzi; a oboje może staną się przyczyną śmierci własnej, może wkrótce zobaczą ich na marach! Rodzice bowiem nie wołają zawczasu do domu, nie tamują ich w zapamiętałym tańcu; — więc łatwo może nastąpić zapalenie, dychawica i śmierć, lub długie bolesne kalectwo na całe życie!

A cóż dopiero powiedzieć o owych junakach, (trampach), co podpiwszy sobie chodzą od karczmy do karczmy i wszędzie szukają zwady i bijatyki. Czyż nie są oni rozbójnikami, kiedy tam rozpoczynają bijatykę? Ileż razy się trafiło, że połamali sąsiadom, nawet krewnym swoim ręce, nogi, porozbijali głowy, popodbijali oczy i nieraz na śmierć zabili niewinnego człowieka?

Otóż to pięknie! co mi to za zuchy! którzy jak zbóje rozbijają ludzi, co mi to za zuchy, co nareszcie w kryminale pokutować muszą! Oj, gdyby się to jeszcze na kryminale skończyło, lecz jak Bóg karać pocznie niepowodzeniem na tym świecie, a wiecznym ogniem w piekle, bo krew niewinna woła o pomstę do nieba;— to podobno jeszcze gorzej będzie!

Wy to ojcowie, wy gospodarze, wy przełożeni, wy to uważać powinniście, by takich zuchwalstw nie było, by takich zuchwalców karać i hamować, bo nareszcie i Wam za nich odpowiadać wypadnie, jeżeli przez wasze niedbalstwo lub pobłażanie, krew niewinnie przelana wołać będzie o pomstę do Boga!

Dalej jeszcze piąte przykazanie nie tylko bliźniego, ale i siebie samego zabijać i kaleczyć zakazuje, bo od Boga życie mamy i Bóg je nam tylko odebrać może, ,,a czy żyjemy czy umieramy—Pańscy jesteśmy", mówi Paweł ś.

Lecz niejeden może powie na to: ,,Ej gdzieby ja tam sam siebie chciał zabijać, albo kaleczyć, tobym był chyba waryjatem!—

Tak jest, bywasz czasem waryjatem i w waryjactwie sam siebie zabijasz, sam sobie życie skracasz, sam kaleczysz nieraz ciało i duszę twoją, jeżeli cię opuszcza roztropność, opuszcza rozum i wola, a ty tylko dziką namiętnością wiedziony wpadasz w złość, w zemstę, zazdrość lub nienawiść!

Widziałeś kiedy człowieka, złością, zemstą lub zazdrością rozjuszonego, widziałeś jak mu się oko iskrzy, jak mu się włos jerzy, jak on się trzęsie, jak przeklina, jak złorzeczy, aż mu piana z ust pryska, a cóż myślisz, czyż mu to wyjdzie na zdrowie? czy mu się to przyczyni do jego życia?

O nie wszystko namiętności, złość, zemsta, zazdrość i nienawiść niszczą i zatruwają życie człowieka, tak, iż człowiek zazdrosny, zawistny, złośliwy przed czasem umierać musi; — i dla tego też powiada pismo ś.: ,,Zazdrość i gniew umniejszają dni, a zbytnie staranie starość przed czasem przywiedzie—bo zazdrość sprowadza zgniliznę w kości człowieka.

A że tak się dzieje w samej rzeczy, to codziennie spostrzedz możecie, codziennie możecie się przekonać, że ludzie złośliwi, chciwi, nienawistni, nie mają zdrowia, chorowito, blado i żółto wyglądają i przedwczasem umierać muszą. I tak się też stało z pewną gospodynią, która była okropnie złośliwa i zazdrosna. Miała ona wprawdzie dość piękny majątek, miała piękną zagrodę i wiele bydła, ale mimo tego zawsze drugim zazdrościła, zawsze się złościła, jeżeli widziała, iż Bóg i drugim błogosławi. Zobaczyła u sąsiada na polu piękną pszenicę, dobre urodzaje, to zaraz poczęła wygadywać:—,,a innym wszystko się darzy, a mnie nic, innym P. Bóg daje, a o mnie zapomina." Widziała w wieczór piękne bydło sąsiada powracające z paszy, to i to ją martwiło i gryzło! W nocy spać nie mogła

ze złości, a we dnie zawsze narzekała, choć jej niczego nie brakowało; — to też zawsze była chorą i wkrótce z tej złości i zazdrości umarła. Bo kiedy się razu pewnego dowiedziała, iż jej sąsiadka odziedziczyła majątek, ze złości i zazdrości żółć jej pękła, i tak w młodym wieku umierać musiała!

Lecz gdybym was nareszcie zapytał, przez którą namiętność najwięcej ludzi ginie, która namiętność najwięcej ludzi zabija? możebyście nie zgadli.

Złość, zazdrość, nienawiść, łakomstwo, obżarstwo zabijają ludzi,—to prawda—lecz najwięcej podobno ludzi, zgładziła, zniszczyła, zabiła wódka.

Wiecie dobrze o tem, że pijak im więcej pije, tem mniej jeść może, przez co powoli traci siły, aż w końcu—zrujnowany—umiera z własnej winy.

Widzicie zatem, iż nietylko zbóje przelewają krew niewinną;—iż nietylko matki, ojcowie i przełożeni nie raz przyczyniają się do śmierci swych dziatek i podwładnych;—ale też często i ludzie siebie samych nienawiścią, zazdrością, złością, pijaństwem i wszystkiemi namiętnościami zabijają!

O Boże! zachowaj nas od tak strasznego nieszczęścia, byśmy się nie stali przyczyną śmierci naszych braci i własnego nie zabijali zdrowia i życia.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Ojczyzna nasza.

Na długich górach czarne świerki rosną,
Z wiatrem północy szumią pieśń żałosną;
A dołem, dołem jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy
I rozproszone jak wędrowne nawy;
Gdzie niegdzie domki bielą się z poddasza,
To Polska!.... Polska! to ojczyzna nasza!

Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otworem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żurawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie;
Krzyczy na słotę paw w stercie schowany,
A na lamusie klekocą bociany;
Gospodarz wita, do domu zaprasza;
To Polska!.... Polska! to ojczyzna nasza.

Ciemne błękity mleczna droga dzieli,
Ziemia spoczęła w zroszonej pościeli,
Czasami tylko koń zarży na stepie,
Lub na jasionie ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór jak struga
Trąby juhaso nuta smętna, długa,
Obudza czujność i napaść odstrasza.
To Polska!.... Polska! to ojczyzna nasza.

Zima pokryła pola, lasy skały;
Nad strumieniami zawisły kryształy,
Po srebrnych wstęgach przez białe doliny
Suną się sanie jak szare gadziny;
Liszka na słońcu czerni się z daleka,
Gromada ptasząt pod strzechę ucieka,
A dym w słup bije, w obłok się rozprasza.
To Polska!.... Polska! to ojczyzna nasza.

Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych ojców, mowę, wiarę, ziemię
Ciągle nadstawia piersi, serca, głowy
Na miecze wrogów, najeźdzców okowy;
Co póty działać, walczyć nie przestanie,
Póty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałasza.
To Polska!.... Polska! to ojczyzna nasza.

A. Fredro.

CZORSZTYN.

Niby orle gniazdo, uczepionej na stromej skale sterczącej nad Dunajem, w ziemi Sądeckiej, opromienionej cudownemi podaniami i zabytkami z świątobliwego żywota królowej K ngi, wznosi się zamek Czorsztyn, dziś ruiny, ongi jedna z najstarszych i najsilniejszych pogranicznych twierdz polskich. Początek ego budowy ginie w pomroce czasów; Kazimierz Wielki zamek wzmocnił i rozszerzył o tyle, o ile wązka jego posada na szczycie skały na to pozwalała; wejścia do zamku z dołu nie było żadnego, dostawano się doń po drabinach; a był też i kołowrot zapomocą którego ludzi zacniejszych windowano w górę. Takie położenie, przed wynalezieniem mianowicie prochu, a i później nawet przez czas długi, czyniło zamek niezmiernie warownym.

Najprzód w r. 1401 a potem w 1434 są ślady, że Czorsztyn popadł w moc opryszków, którzy zeń na podróżnych napadali, daleko niekiedy za grabieżą za-

pędzając się na Węgry. Atoli już w r. 1440 Władysław zwany później Warneńczykiem, tu żegna matkę swoją Zofię i brata Kazimierza, udając się na objęcie korony węgierskiej.

W r. 1651 w ziemi Sądeckiej objawia się pierwszy ruch społeczny wśród włościan tamtejszych, których Chmielnicki podżega przeciw dziedzicom, tak jak w trzy wieki później podżegł ich Metternich. Na czele tego ruchu staje Aleksander Napierski, zwący się Kostką z Sztemberga i ubiega Czorsztyn. Atoli nadworne chorągwie Gembickiego biskupa krakowskiego oblegają zamek, po którego zdobyciu Napierski daje gardło w Krakowie.

Jak dalece ten ruch był chwilowym, sztucznie jedynie wywołanym, najlepszy dowód w tem, że już w cztery lata później, w r. 1655, ten sam lud podgórski, pod wodzą Jerzego Lubomirskiego i Jana Wielopolskiego, mimo że Szwedzi również zachęcali go do rzezi, jeden z pierwszych w Polsce schwycił za broń przeciw najeźdzcy, a ubiwszy kijami osławionego szwedzkiego Czecha Wrzeszczowicza, połączył się z Czarnieckim.

Lustracya z r. 1765 znajduje Czorsztyn wprawdzie opustoszałym ale zawsze jeszcze znacznym, i ubolewa nad opuszczeniem, w jakiem znajduje się tak kosztowny pograniczny i obronny zamek.

Piękny rysuuek Brzozowskiego przedstawia zamek w stanie, w jakim się obecnie znajduje. Ruiny to dzisiaj jeszcze imponujące; wśród narożnych kwadratowych wież, ,,stróżami" niegdyś zwanych, mieści się korpus zamku mieszkalny; w środku dziedziniec i coś nakształt terasu: może ogródek zamkowy, świadczący o pełnej galanteryi grzeczności przodków naszych dla płci pięknej, umiejącej dla jej przyjemności znaleźć kącik osobny, nawet tam gdzie o kawałek miejsca tak trudno. A ślady takich ogródków znajdujemy i po innych zamkach sądeckich, mianowicie w uświęconym pobytem Kingi zamku Pieninach, w którym jeszcze trudniej o miejsce na zbytek podobny.

Przestrzeni było niewiele, ale z wież i okien zamkowych wzrok zato mógł sięgać daleko na wszystkie strony i poić się wspaniałym widokiem. Malownicze urwiska skalne, zielonym porosłe lasem, dokoła w najrozmaitszych sterczą postaciach; na prawo Ligarki, w lewo Czerwona Skała i Sokolica, tuż na prost wyższe pieniny; dołem, w głębi szumi zielonawy Dunajec i białemi piany opryskuje skał podnóże, poza nim wieńcem roztaczają się Golice i Haligowskie wzgórza; w dali majaczeje ciemne pasmo Krępaku, a narożny historyczny Rohacz strzeże miedzy polskiej ponad Piwniczną-szyją nad Popradem.

O ZŁOTYCH TŁACH.

BERNADETKA.

I.

Wśród gór wysokich Pirenee zwanych
Bóg wybrał sobie rozkoszną dolinę,
Za przedmiot łaski i cudów doznanych
Wejrzał na nędzną, ubogą dziecinę.

Jak w Betleemie, przechodniom nieznana
Była tu grota w rozpadlinie skały.
W niej pastuszki lub dziatwa zbłąkana,
Tu niebożątka przed deszczem chowały.

W białym kapturku, pastereczko miła
W tak złem obówiu, przysłaś tu po chłodzie,
Po coś Bernardko do skał zabłądziła
Czego tu szukasz przy tej bystrej wodzie?

Suche gałęzie, wraz z siostrzyczką małą,
Zbierasz dla ojca starego i matki
Wicher zaszumiał, tak ci się zdawało:
Inne daleko,—odbiegły cię dziatki!

Czemu przecierasz i otwierasz oczy?
Łezki żałosne po licach Twych płyną,
Jakiż to obraz—jaki wdzięk uroczy
Tak cię rozrzewnił—że płaczesz dziecino?

Światłość nadziemska w grocie zajaśniała
A w niej Niewiasta przecudnej urody,
Jawnie się dziecku w skale okazała,
Nad brzegiem rwiącej-przezroczystej wody

Suknia, zasłona, wszystko u niej w bieli,
Miała na sobie błękitną przepaskę,
Taką jak noszą — na ziemi Anieli,
Gdy ludziom Bożą zwiastują tu łaskę!

Krzak dzikiej róży rośnie u stóp skały!
Niby kwieciste Królowej podnóże,
Nogi Jej bielsze od śdiegu się zdały
A na nich złote, jakby gwiazdy, róże.

Czemu jak listek drżysz kochane dziecię!
Gdy na bogatej prześlicznej koronce,
Przesuwa Pani, milcząco i skrycie
Perły jaśniejsze, niż na niebie słońce.

Tyś tak wyraźnie na tę postać świętą
Nad dzikim krzakiem, różanym patrzała,
Twarzyczka twoja łaską niepojętą,
Szczęściem nadziemskiem w tej chwili jaśniała.

Płomień Twej świecy, w twym błogim zachwycie
Choć łechce rączkę—niema na niej skazy,



KOLOSEUM W RZYMIE. WIDOK Z PALATYNU.



POLOWANIE NA DZIKI. (Obraz E. Hoffmana.)

Tyś Matkę Boską — uczciła tu dziecie,
Klęcząc przed grotą — osiemnaście razy.

Święta Dziewica—ku tobie się zbliża
Głos Jej uroczy—zwraca się do Ciebie,
Uczy jak czynić masz odtąd znak krzyża,
Tak jak zapewne—czynią go tam w niebie!

Słów Jej w twem sercu nic zatrzeć nie zdoła,
,,Przychodź tu do mnie", mówiła dziecinie,
,,Bądź tak uprzejma" tak Marya woła:
,,Łaska na Ciebie obficie tu spłynie!"

,,Szczęścia ziemskiego ja ci dać nie mogę,
,,Lecz gdy już zamkniesz po śmierci powieki
,,I przejdziesz z niemi na wieczności drogę,
,,To będziesz wtenczas szczęśliwa na wieki"

A Bernardetka słysząc te wyrazy,
Przez czas objawień— i cudów ten cały,
Z Królową Świętych osiemnaście razy
U stóp tej groty—wiernie się spotkały.

Pewnego razu, z ust świętej Dziewicy
Słyszała klęcząc—zdala od natłoku,
,,Napij się wody; i obmyj w krynicy,
Ale nie w rwiącym i szumnym potoku.

I w koło siebie dziewczątko spogląda,
Radaby z serca usłuchać Dziewicy,
Pragnie się napić i obmyć się żąda,
Lecz niema zdroju—ani też krynicy.

Wydrąż tu ludziom, własną ręką z ziemi
Ten obiecany—tu dla nas biednych zdrój,
Gróźb się nie lękaj—i walcz z niechętnymi,
Marya z Tobą—pod Jej obroną stój!

Jak Mojżesz wtóry, pastereczko miła
Wyprowadź wodę—w tej puszczy ze skały,
By się tu każda niemoc uleczyła—
Wszystkie choroby cudownie znikały.

(Dok. nast.) *S. B.*

KRZYŻYK DREWNIANY.

— czyli —

pocieszenie w nieszczęściu.

Pani Lipińska znakomita osoba i wielki posiadająca majątek, żyła po śmierci męża w ustronnym zamku wśród pięknej okolicy, gdzie rozumem, prawdziwą pobożnością, dobroczynnością względem biednych, zjednała sobie szacunek i miłość wszystkich sąsiadów.

Ważne sprawy zmusiły ją wyjechać do stolicy, gdzie też zatrzymała się przez kilka tygodni. W wigilią powrotu do domu, chciała jeszcze wieczorem przejść się po mieście. Była-to niedziela, śliczny dzień wiosenny, stąd też mieszkańcy po świątecznemu ubrani, cisnęli się tłumem. aby za miastem użyć świeżego wiosennego powietrza. Pani Lipińska zwracała się już do bramy miasta, gdy nagle postanowiła zwiedzić główny kościół, koło którego przechodziła, mniemając, że o tej porze będzie mogła spokojnie obejrzeć tę przepyszną świątynię. Wróciła się więc do kościoła i weszła przez wielkie drzwi. Wzniosłość sklepienia, długie rzędy kolumn, wielki ołtarz, zmierzch i cichość w tem miejscu Bogu poświęconem, wspaniałość gmachu, przejęły ją zdziwieniem. Serce jej napełniło się słodkiemi uczuciami, jakie w duszy cnotliwej obecność Boga rodzić zwykła. Uklękła z pokorą i w głębokiem pogrążyła się rozmyślaniu.

Weszła potem w głąb kościoła, zatrzymując się często tu i ówdzie dla obejrzenia otaczających ją przedmiotów. Jakiż to pomnik hojności, pobożności i głębokiej wiary przodków naszych! — rzekła do siebie, jakie-to uczucie musiało być potężne tego, który wzniósł gmach tak wspaniały! wieluż-to ludzi złączyć musiało swe siły, jakie ponieść koszta, jaką uzbroić się wytrwałością, kiedy historya mówi, że trzeba było całego wieku, aby stanęła ta świątynia, i aby w niej wierni zgromadzać się mogli i uwielbiać swego Stwórcę.

Przypatrzyła się potem głównym częściom tego obszernego gmachu, obejrzała ołtarze, poboczne kaplice, nie pominęła malowideł odznaczających się pięknością pomysłu i doskonałem wykończeniem. Przeczytała napisy na starożytnych nadgrobkach, przypominające znakomitych mężów i cnotliwe niewiasty. Dotąd nie spostrzegła w kościele nikogo i tylko hałas uliczny przerywał głębokie milczenie, w tem miejscu świętem panujące. Samej wśród grobów, depcącej prochy tylu zgasłych pokoleń, znikomość wszystkiego w żywem stanęła obrazie. Niejeden pobożny napis grobowy przemawiał do jej serca, szczególniej zaś jedno zdanie całą zajęło jej uwagę. Były-to piękne słowa Pisma świętego: ,,Szczęśliwi umierający w Panu, odpoczywają teraz po ciężkiej pracy, a ich dzieła przeżyją ich."

Wchodząc do jednej z pobocznych kaplic, spostrzegła na stopniach ołtarza klęczącą dziewczynę ośmioletnią, w czarne ubraną suknie. Oczy mając zwrócone ku ołtarzowi, ręce pobożnie złożone, modliło się dziecko z taką gorącością ducha, że nie spostrzegło nawet, iż ktoś obok niego przechodził. Łzy płynęły po rumianych licach, ładna twarzycka okazywała niewinność, boleść, poddanie się woli Boga, pokorę i pobożność, której opisać niepodobna.

Pani Lipińska uczuła żywą litość, życzliwość, a nawet uszanowanie dla dziecka takiej oddanego modlitwie, a niechcąc je niepokoić, zbliżyła się ku niemu dopiero wtenczas, kiedy dziecina przestała z Bogiem rozmawiać. ,,Jesteś bardzo smutna — kochane dziecko" — rzekła — ,,cóż ci jest, dlaczego płaczesz?"

,,Niestety—odpowiedziało dziecię — i znowu łzy twarz jej zalały, rok właśnie, jak straciłam ojca, a dziś tydzień, jak mi umarła matka." ,,Na jaką to intencyę modliłaś się do Boga?" spytała pani. ,,Żeby się zmiłował nademną — odpowiedziało dziecię. On tylko jest jedyną moją ucieczką. Mieszkam jeszcze w domu, gdzie moi rodzice mieszkali; ale nie mogę tam dłużej bawić; bo właściciel dłużej nie pozwala, jutro więc muszę go opuścić. Mam — prawda tutaj krewnych i pragnęłabym bardzo, żeby który zmiłował się nademną i wziął mnie do siebie. Ks. proboszcz tej parafii, który bardzo często odwiedzał moją chorę matkę, i liczne dawał jej dowody dobroci, przypomi-

nał im o świętym obowiązku, jaki na nich cięży względem mego wychowania, lecz dotąd nie ułożyli się jeszcze między sobą, kto z nich zająć się mną powinien. Jednak nie mam im tego za złe, bo mają swoje dzieci, a nieposiadając majątku, żyją tylko z pracy rąk własnych."

„Biedne dziecię—rzekła pani — nie dziwi mię teraz twój smutek i twa boleść." „Byłam bardzo smutna — odpowiedziała dziewczynka — wchodząc do tej świątyni, ale Bóg zdjął smutek z mego serca i teraz jestem zupełnie spokojną."

Słowa tej niewinnej istoty i szczerość malująca się w jej oczach napełnionych łzami, przenikły serce szlachetnej pani. Wpatrując się w dziecko z troskliwością macierzyńską powiedziała: „Bóg zapewne wysłuchał twojej modlitwy' kochana dziewczyko, nie ustawaj w dobrych zamiarach, na wszelką bowiem zasługujesz pomoc—chodź ze mną."

Biedna dziewczynka spojrzała na obcą z zadziwieniem i przez chwilę nie wiedziała, co robić. „A dokądże chce mię pani poprowadzić? — ja nie śmiem iść, muszę wrócić do domu."

„Znam dobrze godnego pasterza, który tyle dobrego robił twej matce, rzekła pani Lipińska, chodźmy do niego, on nam poradzi, w jaki sposób można będzie zrobić, abyś mogła być u mnie." Potem podała jej rękę, a dziewczynka miłem obejściem się pani uszczęśliwiona, towarzyszyła jej z radością.

Zacny pasterz, w podeszłym już wieku, z zadziwieniem powstał zobaczywszy panię prowadzącą dziewczynkę za rękę. Pani Lipińska opowiedziała mu, w jaki sposób poznała się z dziewczynką, i kazała jej wyjść na chwilę, żeby w osobności pomówić z pasterzem.

„Mam zamiar—rzekła—zabrać tę małą i zastąpić jej matkę. Dzieci moje w bardzo młodym pomarły wieku, serce mi mówi, że ją również jak dzieci własne kochać będę mogła. Jednakże chciałabym pierwej twojej pasterzu zasięgnąć rady, lepiej bowiem znasz dziecię i jego krewnych,—chciałabym uczynić coś dobrego przed moją śmiercią, nie wiem tylko, czy to dziecko odpowie godnie moim zamiarom?"

Szanowny pasterz wzniósł ręce i oczy napełnione łzami do nieba i zawołał: „Niech będzie na zawsze Opatrzność boża błogosławiona. Nie możesz pani nic godniejszego—jak to co zamierzasz— zrobić, nie znalazłabyś dzieciny tak łagodnej i tak rozsądnej jak Zosia. Jej rodzice byli najpoczciwsi ludzie na świecie i prawdziwie pobożnymi chrześcijanami, dali temu jedynemu ich dziecku bardzo dobre wychowanie, ale na nieszczęście nie mogli go dokończyć. Nigdy nie zapomnę spojrzenia pełnego boleści, które umierająca matka rzucała na dziewczynkę tak czule kochaną, a wówczas we łzach przy jej łożu stojącą, z jakąż ufnością wzniosła oczy ku niebu mówiąc: „Boże wszechmocny! Ty będziesz jej Ojcem, Ty jej dasz inną matkę—jestem tego pewną i spokojnie umieram." Przepowiednia tej niewiasty spełniła się widocznie, Bóg panią obrał drugą matką dla tego dziecka. On to natchnął cię, byś zwiedziła kościół, w którym znalazłaś ową sierotę. Widać w tem wszystkiem zrządzenie boskie. Niech więc święta Jego Opatrzność będzie na zawsze błogosławioną!"

Godny pasterz zawołał dziewczynkę i rzekł: „Ta pani szanowna chce być twoją matką, jest-to wielkie dobrodziejstwo, które ci Bóg zesłał z nieba, chceszże z nią jechać i czyli będziesz dla niej dobrą córką."

„O będę"—zawołała Zosia, nie posiadając się z radości, a łzy szczęścia twarz jej oblały, tak iż mówić więcej nie mogła i spojrzeniem tylko wyrażała całą wdzięczność dla szlachetnej pani, której ręce do swych ust przyciskała.

„Widzisz moje dziecię— mówił dalej pasterz, jak Bóg się tobą opiekuje. Kiedy twoja matka umierała, już prowadził dla ciebie drugą matkę, która miała cię znaleść i za córkę przyjąć, jakaż w tem dobroć ojcowska; kochaj go z całego serca, tego Boga tak dobrego, miłosiernego, i opiekującego się tobą widocznie, miej w nim zaufanie, a postępuj zawsze podług jego prawa. Bądź dla twej nowej matki dzieckiem równie czułem i równie pokornem, jaką byłabyś dla tej, która ci dała życie, wtenczas twoja dobrodziejka będzie cię kochała i będziesz szczęśliwą. Wiedz o tem, że w twojem życiu nie będziesz wolną od cierpień i przykrości; nie zapominaj modlić się natenczas z taką wiarą i z taką niewinnością, jakeś się teraz w naszym kościele modliła a zobaczysz, że zawsze Bóg podobnie jak teraz z ratunkiem pospieszy.

Potem kazał pasterz przywołać krewnych Zosi, którzy nie opierali się wcale życzeniu pani Lipińskiej, owszem ucieszyli się i zezwolili na wszystko. Ale ich szczęście jeszcze się powiększyło, gdy ta pani im oświadczyła, że weźmie dziewczynkę do siebie tak jak jest, że zostawia im i ich dzieciom cały majątek nieboszczki matki, a nawet resztę sukienek Zosi. Zosia pragnęła tylko zachować kilka książek nabożnych jako pamiątkę po matce, na co jej chętnie pozwolono.

Nazajutrz pani Lipińska zabrała Zosię do powozu i wróciła do swego zamku. Już było bardzo późno w nocy, kiedy tam zajechali. Podano wieczerzę, pani Lipińska posadziła przy sobie Zosię i podawała jej uprzejmie wszystko, co było na stole, potem zaprowadziła ją do schludnego pokoju i rzekła: „Oto jest twój sypialny pokój, teraz dobranoc ci, śpij dobrze, a nie zapomnij zgasić świecy."

Uprzejmość opiekunki, a więcej jeszcze dobroć, z jaką Bóg pospieszył na jej ratunek, wprawiła dziecko w zachwycenie, zasnęła więc ze założonemi rękoma, a oczy pełne były łez wdzięczności. Zrana budząc się, znowu miała słuszny powód cieszyć się i chwalić Boga. U siebie zajmowała nędzne mieszkanie w ulicy ciemnej i wązkiej, gdzie przez cały rok słońce nie zajrzało, a w zamku zorza oświecała jej okno. Zaraz poszła do okna, i oczy jej ożywiały na widok wiosny w całej piękności. Ogród warzywny u stóp zamku zapełniały zielone rośliny i różnobarwne kwiaty. Z jednej strony rozciągał się na pochyłości sad ubarwiony czerwonemi i białemi kwiatami, z drugiej strony ładne wioski, bogate pola i łąki piękne ubarwione zielenią, zachwycający przedstawiały widok. Zosia rzuciła się na kolana i jeszcze raz dziękowała Bogu, że ją sam wprowadził w tak przyjemne mieszkanie, albo raczej przez dobroć tej, która je zamieszkiwała.

Ciąg dalszy nastąpi.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Ustąpienie Hurki. Organ dyplomacyi rosyjskiej „Journal de St. Petersburg" zapowiedział ostatnimi czasy ustąpienie Hurki. Wprawdzie wiadomość ta dotychczas się nie sprawdziła, bo Hurko rządzi dalej—ale być może, że odwołanie wkrótce nastąpi. Zmiana ta w zarządzie Królestwa Polskiego stanowiłaby wypadek doniosłego znaczenia. Czyby jednak przyniosła ulgi naszym rodakom pod zaborem rosyjskim — wątpimy. Za przyczynę dymisyi Hurki podają czasopisma europejskie następujący powód: Hurko odebrał był polecenie od rządu, by do Petersburga przesłał sprawozdanie o żniwach w Królestwie Polskiem. Ten pragnąc pochwalić się, iż podwładny mu kraj w kwitnącym znajduje się stanie, doniósł Carowi, że w Polsce nietylko nie ma głodu, ale że nawet będzie można z Królestwa wywozić zboże do Rosyi; gdy od różnych jednak Stowarzyszeń odebrał rząd wręcz przeciwne doniesienia, car wysłał do Warszawy komisyę tajną, która ostatecznie stwierdziła kłamstwo w urzędowem sprawozdaniu Hurki.

Z Wrocławia donoszą, iż pewien górnik śpi w górnośląskim lazarecie pod Mysłowicami od 18 września 1891 r., a zatem przeszło cztery miesiące. Nazywa się Latus, a pochodzi z Brzezinki. Na pierwszy rzut oka przedstawia się trup bardzo świeży; dopiero przy bliższem badaniu daje się widzieć lekkie oddechowe wznoszenie się piersi. Członki są zupełnie stężałe; dłonie tak zaciśnięte, że silny człowiek zaledwie zdoła na chwilę palce roztworzyć; nogi—nieruchome, szczęki zaciśnięte nadzwyczaj silnie. Karmienie odbywa się za pomocą sondy; wlewają do żołądka dwa razy na dzień po litrze mleka. Opowiadają, że kiedy mu doniesiono o śmierci jednego z dzieci, łzy ukazały mu się w oczach, z czego okazuje się, że ma od czasu do czasu świadomość. Lekarze przypuszczają, że sen połączony jest z ciężkiem cierpieniem mózgowem. Zdaniem Dra Albers'a, dziwna ta choroba wywiązała się stąd, że Latus poprzednio skaleczył się był w oko.

Dnia 18 Stycznia r.b. zmarł w Rzymie o godzinie 8-ej rano ks. Jan Marya Cornoldi T. J., wzorowy zakonnik, słynny mówca, znakomity profesor, niestrudzony pisarz, głęboki teolog a nadewszystko—jeden z największych filozofów XIX wieku.

Pochodząc ze znakomitej rodziny weneckiej i okazując już w pierwszych latach swojej młodości nadzwyczajną bystrość umysłu oraz wielki zapał do nauki, wcześnie wzgardził on światem, który mu wiele obiecywał, i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Tam, w zacisiu klasztornem, wolny od zgiełku światowego i ziemskich marzeń, z całą werwą młodzieńczą oddał się nabyciu cnót zakonnych oraz udoskonaleniu rozumu przez naukę. W tej epoce jego życia dokonywał się był wielki przełom w świecie naukowym. Wiadomo bowiem, że resztki koszlawego humanizmu włoskiego, filozofia Kartezyusza, Kanta, encyklopedystów francuskich oraz transcendentalistów i materyalistów niemieckich, — wcisnęły się były, wprawdzie z pewnem ograniczeniem, do umysłów nawet katolickich uczonych; forma wysłowienia się bez treści, czysty rozum bez doświadczenia, samo doświadczenie bez logiki rozumu, wzięte pojedyńczo z domieszką prawd objawionych, stanowiły źrodło i treść wiedzy chrześciańskiej, wykładanej podówczas na wszechnicach katolickich. Aby złemu zaradzić O. Dmowski, polak, począł pierwszy zwracać umysły katolickich uczonych ku filozofii św. Tomasza z Akwinu; za tym naszym weteranem Jezuitów Białoruskich szedł ks. San Severino neapolitańczyk i O. Mateusz Liberatore T. J., pierwszy wydając dzieło „Chrześciańska filozofia w porównaniu do starożytnej i nowożytnej," a drugi „Zasady filozoficzne." Walka, jaka z pojawienia się nowego kierunku wynikła między dawnem nawyknieniem a nowoczesnymi tomistami, zwróciła na siebie uwagę i młodego Cornoldi'ego. Dla obustronnego zbadania rzeczy począł on się wczytywać w dzieła św. Tomasza i jednocześnie zgłębiać teorye filozofów nowoczesnych, a po długoletnich studyach przyszedł do rezultatu, że chcąc ocalić honor nauki należy bezwarunkowo wrócić do starych zasad filozoficznych. Odtąd aż do końca życia przedewszystkiem pracował nad rozpowszechnieniem wzniosłej nauki św. Tomasza z Akwinu: pisał objaśnienia do dzieł tego Anielskiego Doktora i do „Boskiej Komedyi" Dantego, który to wiekopomny poemat, jak wiadomo, jest osnuty na filozofii tego Świętego; wydał po włosku „Zasady filozofii" przetłomaczone w późniejszym czasie przez kardynała Agostini'ego, niedawno zmarłego weneckiego patryarchy, na język łaciński; pomieszczał wielce uczone rozprawy „o filozofii św. Tomasza" w słynnej „Civitta Cattolica;" dał początek rozpowszechnionej we Włoszech „Akademii filozoficzno-medycznej św. Tomasza z Akwinu," której był dozgonnym prezydentem; wreszcie założył w Bolonii pismo peryodyczne „La scienza italiana" (wiedza włoska). Mimo tak olbrzymiej pracy pisarskiej poświęcał się on jeszcze i nauczaniu słowem. Gdy Leon XIII po wydaniu słynnej Encykliki „Aeterni Patris", przywracającej na wszechnicach katolickich filozofią tomistyczną, założył t. z. Akademią św. Tomasza z Akwinu, O. Cornoldi wykładał filozofią tym, którzy pragnęli doktoryzować się na tejże Akademii. Niekiedy występował na ambonie jako mówca. Cały Rzym — uczony i ciemny, katolicki i masoński — biegł tedy do kościoła, by go słuchać. Do dzisiejszego dnia pamiętne tam są jego kazania miane 1872 r. w kościele Gezu przeciwko pewnemu księdzu apostacie. P. Spasowicz, słynny prawnik petersburgski ale sceptyk religijny, będąc raz na jednem z tych kazań, nie mógł się nadziwić wymowie i sile jego logiki, jak to sam wyznał w korespondencyi do jednego z pism w kraju. — Nie tak jak uczeni materyaliści,ale jako uczony katolicki, był O. Cornoldi przyjacielem uciśnionej Polski. Gdy piszący te słowa przyszedł do niego z redaktorem „Niedzieli" na pożegnanie, O. Cornoldi ze współczuciem odzywał się o prześladowanych polakach,a w końcu rzekł: „módlcie się do błogosławionego Andrzeja Boboli, bo im prędzej pocznie On działać cuda i im prędzej będzie kanonizowany, tem prędzej Polska zmartwychwstanie." — Mimo wielkich cnót i wszechslronnej wiedzy sława O. Cornoldi'ego nie rozeszła się szeroko, jakby należało, po świecie. My zwłaszcza polacy, ślepo idący w nauce za materyalistami Zachodniej Europy, mało znamy O. Cornoldi'ego; katoliccy jednak uczeni całego świata znają go dobrze, i dla tego słusznie dziennik papieski „Osservatore Romano" poświęcił jego pamięci cały wstępny artykuł, co niekażdemu nawet dostojnikowi Kościoła jest danem.

Rzym. Sławny księgarz Spithower, Westfalczyk, umarł tu 12 b.m. w skutek Influenzy i wycieńczenia sił w 79 roku życia. Był to nadzwyczaj pobożny i gorliwy katolik. Przybył do Rzymu w końcu r. 1841 jako ubogi pomocnik introligatorski, który poprzednio, z różańcem w ręku, przewędrował całe Niemcy. Był on przekonany, że od błogosławieństwa Bożego wszystko zależy, i to było hasłem jego życia. A nie zawiódł się Przez 50 letnią pracę w Rzymie udało mu się nabyć majątek wynoszący 12, wedle innych 20 milionów franków. Ale z tego majątku już przed śmiercią ofiarował bardzo wiele na dobroczynne

cele. W Stendenhorst w Westfalii, gdzie się urodził, wybudował i uposażył wielki zakład św. Józefa dla chorych z pięknym kościołem o trzech nawach i z wieżą, około 70 metrów wysoką.

W Fiesole, miasteczku położonem tuż przy Florencyi we Włoszech, w dniu 19 stycznia b. r. zmarł ojciec Anderledy, jenerał zakonu OO. Jezuitów. Urodził się w 1819 r. w Brieg w Szwajcaryi. Mając lat 19, wstąpił do Jezuitów; tam szybko ukończył nauki i został doktorem filozofii i teologii. Po wydaleniu OO. Jezuitów ze Szwajcaryi 1848 r., przeniósł się był O. Anderledy do Stanów Zjednoczonych, by objąć probostwo w Green Bay. W 1851 roku powrócił do Niemiec, a wkrótce został zamianowany dziekanem wydziału teologicznego w Kolonii. W 1870 r. ojciec Beckx, jenerał Jezuitów, powołał go do Rzymu, gdzie wkońcu po śmierci pierwszego i sam obrany został jenerałem Towarzystwa Jezusowego(1885 r).—Ojciec Anderledy posiadał głęboką naukę i odznaczał się wielkiemi cnotami. Zajmował się głównie rozszerzaniem misyj i sprawami zakonu. Był to kapłan wielkiego poświęcenia a strata jego jest niepowetowaną.

Austrya. Biskup z Tryestu, ks. Glarina, zamierza podobno złożyc urząd, a to z tej przyczyny. Ponieważ w Tryeście też i Słoweńcy mieszkają, przeto biskup rozporządził, aby się w kościele katedralnym odbywały kazania dla nich w ojczystym (to jest słoweńskim) języku. Zarząd miasta, który jest patronem kościoła, pogniewał się o to na biskupa i oświadczył, że zaprzestanie za to płacić na utrzymanie księży przy katedrze. Biskup uczynił dobrze i jak na prawdziwego Pasterza przystoi,a zarząd miasta pokazał, że bezbożny jest, gdy nie chce, aby mieszkańcy miasta, innym językiem mówiący, w ojczystej mowie kazania słyszeli. Co z tego sporu wyniknie, nie wiedzieć jeszcze.

Sejm pruski. Przedstawiony Sejmowi pruskiemu budżet wykazuje 24 miliony niedoboru!— Minister wyznań przedłożył projekt o szkolnictwie ludowem i szkół wyznaniowych w zasadzie.

Rząd rosyjski obdarzył Inflanty i Kurlandyą pięknym podarunkiem na kolendę. Oto ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, by od 1-go stycznia b. r. w krajach tych metryki pisano tylko w języku rosyjskim. Ponieważ pastorowie tamtejsi rosyjskiego nie znają dostatecznie, łatwo pojąć, jakie wyniknie stąd zamieszanie: rząd bowiem prowadzenie metryk odda w ręce Rosyan, do czego widocznie zdąża. Nawracanie protestantów na prawosławie postąpi o krok naprzód.

W Vran, w Dalmacyi, znaleziono w tych dniach przy wstawianiu pieca w mur starego domu kawałek pargaminu z następującym napisem: „W styczniu 1741 r. kazałem zamurować w tym murze 1,000 złotych cekinów i dwa złote łańcuchy. Szczęśliwy znalazca tego skarbu ma zabić 30 owiec, wytoczyć trzy beczki wina i urządzić wielką zabawę ludową ku mojej pamięci. Książe Colombo Zurajewic.” Niestety, umyślnie czy przez zapomnienie, książę nie wskazał miejsca, gdzie znajdują się owe dukaty i łańcuchy. Łatwo sobie wyobrazić, ile bezsennych nocy przepędzi właściciel domu na rozmyślaniu, czy warto pewny mur rozbijać dla niepewnych cekinów.

Pisma liberalne i nie mogące bynajmniej uchodzić za katolickie przyznają wreszcie, po ukazaniu się głośniej Encykliki Ojca św. Leona XIII-go, że Kościół katolicki powołany jest do rozwiązania kwestyi społecznej. Oto posłuchajmy w streszczeniu artykułu: „Papieztwo, socyalizm i demokracya,” umieszczonego w czasopiśmie francuskiem „Revue des deux mondes.” Wiek XIX — powiada autor rozprawy — pochlebiał sobie, iż wykluczył Kościół ze spraw tego świata. Zdawało się, że religia, stworzona dla rzeczy niebieskich, nie może mieć żapnej pretensyi do spraw ziemskich. Stąd też usiłowano zamknąć duchowieństwo w kościołach, seminaryach i klasztorach, a Chrystusowi wzbraniano ukazywać się na ulicy; krzyż miał odtąd widnieć wśród ciszy cmentarnej, lub zdala od oczów żyjących. I jakież osiągnięto skutki? Zaledwie sto lat minęło od rewolucyi (francuskiej), która miała odbudować społeczność bez krzyża i Boga — a już nowe społeczeństwa domagają się nowych przemian i nowych rewolucyj! Czyż to nie ciężka porażka dla wieku i nowego porządku społecznego? Czyż Kościół nie miał racyi, gdy oskarżał rewolucyę, że ofiaruje ludowi kamień zamiast chleba i truciznę w postaci miodu? Bądźmy sprawiedliwi i przyznajmy, widząc co się dzieje, że doniosłość spraw społecznych nie jest żadnem zaprzeczeniem Kościoła; jest raczej zaprzeczeniem rewolucyi i liberalizmu. Napróżno usiłowaliśmy oddzielić doczesność od duchowności. Kościół nie może być obojętnym na wszystko co żyje i co się około niego dzieje.... I oto stara matka zaczyna mówić do ludzi o tem, co ich najbardziej rozdziela. Widzi naprzeciw sobie demokracyę, idzie naprzeciw niej; ciekawe zaiste spotkanie, od którego zależy rozwiązanie dramatu czasów przyszłych. Papieztwo zwraca się do maluczkich, co znoszą trudy dnia, przygarnia ich do siebie i prawi biednemu ludowi o sprawach najwięcej leżących mu na sercu, prawi „o sprawie socyalnej”. Leon XIII staje się papieżem—robotników i wykazuje, że tylko Kościół posiada radykalne lekarstwo na rany społeczne. — Końcowy ustęp wspomnianego artykułu brzmi dosłownie: „Encyklika papieska ma więcej wartości, aniżeli program ekonomiczny; jest to pocałunek Chrystusa na czole biednych, uściśnienie ludu przez Kościół. Czyn to ojca, rzucającego się między zwaśnione dzieci, ojca, który przypomina wzajemne obowiązki miłości i ustępstw. Papież, widząc nową społeczność, podzieloną na dwie nieprzyjacielskie armie, zstąpił między walczących i między dwoma obozami zatknął krzyż. Papież ma słuszność....”

Stowarzyszenia kobiece w Anglii zastanawiały się ostatnimi czasy nad pytaniem: w jaki sposób zabezpieczyć los dziewcząt z klasy średniej. Wszystkie wybitniejsze kobiety, należące do stowarzyszeń, a nawet i kilku polityków zabierało głos w tej sprawie, lecz wszyscy wyznawali otwarcie, iż rozwiązanie tej kwestyi jest niesłychanie trudnem: córki bowiem średniego mieszczaństwa, które otrzymały wykształcenie szkolne, nie są zdolnemi do pracy fabrycznej, a miejsc w stanie nauczycielskim, w handlu i urzędach powiększyć również nie można. Zapytano tedy stowarzyszenia pań w Kanadzie, czy nie dałoby się tam co zrobić dla zapewnienia bytu tym pannom. Stowarzyszenie to jednak oświadczyło, że dla owych ladies pozbawionych majątku, wymagających zbyt wiele, słabych fizycznie i usposobienia wrażliwego nie ma odpowiedniego zajęcia. Prawda, że tysiące młodych farmerów kanadyjskich byłoby uszczęśliwionych, gdyby mogło dostać uczciwe i kochające żony, ale muszą one i tu pracować ciężko; delikatnemi zaś i wypielęgnowanemi w londyńskich pensyonatach rączkami w Kanadzie nic zrobić nie można!

W Afryce świeżo zmarł czarny Biskup, monsignor Crowthar. W dzieciństwie swojem, jako ofiara handlu niewolnikami, sprzedany on został za butelkę araku i kilka funtów tytoniu. Uciekłszy z niewoli, dostał się do Sierra Leone, gdzie otrzymał europejskie wykształcenie i Chrzest Święty przyjął, a udawszy się następnie w strony rodzinne jako misyonarz, taką odznaczył się gorliwością, że go rząd angielski uczynił biskupem w swoich posiadłościach nad Nigrem. Umierając, czarny Biskup liczył 72 lata pełnego zasług żywota.

KARTKI DLA NAUKI.

Kwas węglowy.

Jeśli na kawałek kredy lub tak zwanej surowej sody naleję silnego octu, pieni się. Pienienie nalanego octu stąd pochodzi, że z kredy i sody wydobywa się wtedy gaz, taki sam, jaki powstaje z palącego się węgla. Gaz ten nazwano dlatego kwasem węglowym. Kwas węglowy wydobywa się niekiedy sam z ziemi, a że jest cięższy czyli gęstszy od powietrza, więc się trzyma przy ziemi. Gdy się do miejsc takich zbliżą zwierzęta, które, jak psy, głowę trzymają pochyloną, zaraz giną. Niedaleko sławnego włoskiego miasta, Neapolu, znajduje się jaskinia, w której żaden pies żyć nie może. Jaskinię tą zwą dlatego Psią grotą.

W innych znów miejscach wytryskują ze skał wody, tak zwane musujące czyli burkuty.

Są to wody, zawierające w sobie kwas węglowy, który, wydobywając się na wolne powietrze, sprawia właśnie to burzenie się, musowanie, albo burkotanie, od którego wody te otrzymały swą nazwę.

Za pomocą odpowiednich przyrządów kwas węglowy, wydobyty z wapniaku lub sody, można wtłoczyć, wcisnąć w wodę. Tak otrzymujemy sztuczny musujący napój, zwany niewłaściwie wodą sodową. Woda bowiem taka nie zawiera nic sody, ale tylko kwas węglowy, który z surowej sody otrzymujemy przez polanie jej jakim silnym kwasem. Woda sodowa jest napojem bardzo przyjemnym i orzeźwiającym.

Weźmy glinianą miseczkę i w różnych miejscach powywiercajmy w niej dziurki. Na miseczkę tę połóżmy kilka rozżarzonych węgli. Przykryjmy je lejkiem, a od górnego cienkiego końca lejka poprowadźmy rurkę jaką szklaną albo z gutaperchy i wstawmy ją do szklanki. Do szklanki zaś nalejmy wody deszczowej, w której rozpuściliśmy kawałek niegaszonego wapna. Ażeby węgle lepiej się paliły, dmuchajmy mieszkiem w dziurki wywiercone w miseczce. Gaz, tworzący się ze spalenia węgla, jestto kwas węglowy, który przez lejek i rurkę wchodzić będzie do szklanki z wodą wapienną. I cóż tam teraz zobaczymy? Oto w miarę, jak gaz wchodzić będzie do wody, tworzyć się zaczną białe męty. Męty te, zostawione w spokoju, osiędą na dnie szklanki w postaci proszku bardzo miałkiego i białego. Gdy proszek ten wysuszymy, zobaczymy, iż jest on zupełnie podobny do miałkiego proszku kredy. W samej rzeczy jest to kreda. Z czegoż się ona utworzyła? Z wapna i kwasu węglowego, któryśmy do wody wapiennej wpuszczali. Takto z kredy wydobywać możemy kwas węglowy; tak też przez jej wypalenie otrzymujemy wapno.

Weźmy teraz rurkę jaką do ust i wstawmy ją do szklanki z wodą wapienną. Oddychajmy, ale tak, aby powietrze wydychane przechodziło przez rurkę do wody wapiennej. I cóż teraz zobaczymy? Oto, że woda staje się mętną, mleczną, podobnie jak wtedy, gdy kwas węglowy z palących się węgli przepuszczony był przez wodę. I teraz tworzy się kreda. Cóż więc wydychamy z siebie? Czy takie samo powietrze jak to, któreśmy w siebie wdychali? Nie. Wydychamy kwas węglowy.

Kwas węgłowy jest to niewidzialne połączenie węgla z tlenem. Skoro więc człowiek i zwierzę gaz ten wydycha, chociaż wciąga w siebie tylko tlen z powietrza, musi zatem mieć w sobie węgiel. Czy to być może? Nie inaczej. Kawałek mięsa, prażonego na wielkim ogniu, zamienia się w węgiel. Człowiek na węgiel spalić się może. W mięsie więc i w ciele ludzkiem jest węgiel, tak jak jest w drzewie. W jaki to sposób być może, tego już rozum ludzki nigdy nie pojmie; dość że tak Bóg zrządził.

Kwas węglowy zarówno jest szkodliwy oddychaniu jak i paleniu. Człowiek zatem i zwierzęta przez oddychanie psują powietrze, tj. zanieczyszczają je gazem szkodliwym. Stądto mieszkania muszą być przewietrzane, jeżeli ludzie nie chcą chorować.

Podczas palenia się węgla, jeżeli nie ma dobrego przewiewu, tworzyć się może inny gaz, który tem się różni od kwasu węglowego, że się pali niebieskawym płomykiem. Jestto tak nazwany czad, gaz bardzo szkodliwy, od którego już wiele ludzi niebacznych poginęło. Jeżeli nad żarzącymi się węglami widzimy wiele płomyków niebieskich, jestto dowodem, że czad się tworzy. Tam gdzie są kominy lub piece zatykane, należy je wtedy zaraz odetkać dla zrobienia przewiewu.

Jeżeli kto oczadzieje, należy go jak najrychlej na świeże powietrze wyprowadzić. Dobrze jest przytem głowę chorego okładać szmatkami, moczonymi w zimnej wodzie.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Usprawiedliwiony powód.

— Ach, Katarzyno! Teraz, kiedy największa robota, to ty sie łzisz i myjesz sobie nogi.

— Ale bo, proszę pani, ja dziś idę z moim narzeczonym do fotografii.

* * *

Ze świata kupieckiego.

— Jakże się państwu udała podróż poślubna? — zapytuje ktoś świeżo ożenionego kupca.

— Panie, wspaniała rzecz! — odpowiada zapytany — tylko, uważasz pan, jakem się to ja sprytnie urządził: pojechałem pierwej, a moja żona teraz dopiero, gdym wrócił. Nie mogliśmy oboje naraz porzucić interesu.

* * *

Na ulicy.

—Patrz! idzie prezesowa z najstarszą córką, doktorową X.

—A! prawda! . . . . . .

—Ciekawym, co skłoniło tego X. do żenienia się z jedną z ośmiu córek domu?

—Hm . . . Przezorność . . . . . .

—Jak to?

—No tak: chciał mieć do czynienia tylko z 1/8 teściowej . . .

* * *

Kwestya na czasie.

—No cóż, doktorze, źle ze mną?

—Hm, łaskawa pani, podróży do morza nie mogę w żaden sposób skonstatować; co najwyżej jakie takie letnie mieszkanie . . . .

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Expresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicgago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverce City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11,59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.
